DZIENNIK LWOWSKI

Organ demokratyczny.

Przedpłata w miejscu wynosi: miesięcznie 1 złr. — Z przesyłką pocztową: rocznie 15 złr.; ćwierćrocznie 3 złr. 80 cent.; miesięcznie 1 30 ct. — Z przesyłką 3 razy w tygodniu: rocznie 12 złr.; ćwierćrocznie 3 złr.; miesięcznie 1 złr. w. a.
Dla wychodźców we Francyi ustaliliśmy cenę prenumeraty na 15 franków kwartalnie.

Redakcya i administracya pod l. 29/30 przy placu katedralnym w domu p. Sara.
Za ogłoszenia od wiersza drobnego druku 4 cent.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty
Wychodzi codziennie o godzinie 8mej rano. — Numer pojedynczy kosztuje 4 centy.

Nr. 47. Sobota dnia 27. lutego **1869**. — Aleksandra (rzym.) — Onysyma (grec.) **Rok III.**

Wschodnia polityka Moskwy.

Kiedy konferencya paryska kończyła swe prace, i wszystkie dzienniki półurzędowe rozgłaszały, jak znakomite są jej rezultata, wyraziliśmy zaraz wątpliwości co do tego, że pokój europejski już został ustalony i zapewniony zupełnie. Że zdanie to nasze, z którem zgodziły się wszystkie dzienniki niezawisłe, było słusznem, dowodzi najlepiej świeży artykuł półurzędowego „Gołosu“ o sporze persko-tureckim, odsłaniający politykę moskiewską na Wschodzie, i tłómaczący zachowanie się Moskwy w obec sporu grecko-tureckiego.

„Gołos“ naprzód już użala się, że pewno prasa europejska winę sporu persko-tureckiego zrzuci na intrygi gabinetu petersburgskiego. A przecież urzędowe dementi perskiego posła w Paryżu Mirzy-Jussu-Chana przesłane do londyńskiego „International“, zupełnie twierdzenie to zbiły. Mimo to „Gołos“ nie chce twierdzić stanowczo, żeby postanowienie szacha perskiego było powzięte zupełnie bez wpływu Moskwy. Mocarstwa zachodnie jednak nie mają wcale prawa obwiniać Moskwę o knowanie intryg; broni się ona tą samą bronią, którą została zaczepioną — a krok rządu perskiego jest tylko odpowiedzią Moskwy na działania mocarstw zachodnich — bo każdy przekonanym być może, że sułtan przy odesłaniu ultimatum nie działał z własnego natchnienia, ale na komendę mocarstw wybrał właśnie tę chwilę, gdy Moskwa zmuszoną była do uległości, gdyż flota jej była otoczoną lodami, a połączenie morza Czarnego z Bałtyckiem koleją żelazną nie było jeszcze ukończone. Ale panowie dyplomaci Zachodu mocno się przerachowali, zapominając o śmiertelnej nienawiści między sunickimi Turkami a szyickimi Persami, która małej tylko potrzebuje iskierki, by wielkim płomieniem wybuchnąć.

Jeżeli Turcya — pisze „Gołos“ dalej — wysłała rzeczywiście korpus 10tysięczny na granicę perską, było to maximum wojska, jakiem na ten cel rozporządzać może. A chociażby w istocie Persowie gorzej się bili, niż armia turecka, to ta ostatnia ma tę właściwość, że w wojnie nadzwyczaj szybko się uszczupla. Rząd turecki zaś nie jest w stanie za tym korpusem wysłać posiłki, i dlatego też w razie zwycięztwa Turków przy pierwszem starciu ostateczny wynik walki jeszcze byłby wątpliwym. Ale i z innej strony nie jest Turcya zabezpieczoną.

Nie bez przyczyny w Rumunii jedno ministerstwo następuje po drugiem — nie bez przyczyny w Wiedniu z trwogą spoglądają na Serbię — nie bez przyczyny wreszcie Grecya ma to przekonanie, że w walce z niewiernymi nie będzie stać odosobnioną.

W każdym razie — twierdzi dalej dziennik moskiewski — mocarstwa zachodnie zawcześnie tryumfowały: Moskwa zyskała na czasie i znajdzie sposobność wzięcia odwetu za klęskę na konferencyi poniesioną. Turcya teraz już nie wyjdzie z tej sprawy tak dobrze, jak gdyby była pierwej przyjęła umiarkowane żądania Moskwy w sprawie kandyjskiej. Pogłoska rozszerzona dawniej w Atenach, że W. ks. Anna Konstantynówna swemu królewskiemu małżonkowi Kandyę przyniesie w posagu — może się wkrótce sprawdzić i to w większym jeszcze rozmiarze. Moskwa nie wywołała burzy na Wschodzie, a nawet sobie tego nie życzyła, ale gdy się to raz stało, musi się starać wydobyć ztąd jak największą korzyść dla swych współwyznawców.

Taka jest treść artykułu półurzędowego „Gołosu.“ Uderza w nim otwartość, z jaką Moskwa przemawia. Tak szczerze mówi się wtedy tylko, gdy się nie ma powodu ukrywać swych planów, gdy one już bliskie urzeczywistnienia. Artykuł ten dowodzi najprzód, że jeżeli Moskwa dążyła do pokojowego załatwienia sprawy grecko-tureckiej, powodem tego było, iż nie była to dla niej pora do rozpoczęcia akcyi, bo flota nie mogła wypłynąć, a koleje nie były ukończone; że przeto mocarstwa europejskie w swem — nazwijmy rzecz po imieniu — tchórzostwie, popełniły błąd nie do przebaczenia, mogący nieobliczone sprowadzić następstwa; że dały Moskwie czas do dalszych zbrojeń i zupełnego przygotowania się, zamiast doprowadzić do tego, by sprawę na ostrzu miecza postawić. Widzimy dalej z powyższego artykułu najoczywiściej, że rząd moskiewski na wszystkie strony nieprzyjaciół sprowadza na Turcyę, i że w danym razie potrafi od razu uderzyć na nią na wszystkich punktach, tak w Europie, jak w Azyi. A wtedy mądra dyplomacya europejska ani się spostrzeże, jak na szczycie meczetu św. Zofii powiewać będzie sztandar moskiewski.

Po ostatnim artykule „Gołosu“ nie ulega już wątpliwości, że Moskwa przygotowuje cios ostatni, i gdy tylko sposobna nadarzy się chwila, cios ten wymierzy. Czy dyplomacya europejska będzie czekać, aż Moskwa będzie zupełnie gotową, i weźmie odwet, o którym pisze „Gołos“?

Kilka słów o radzie szkolnej krajowej,

posłom sejmu galicyjskiego do rozważenia.

III.

Na nic się nie przyda nadawać komuś prawa, jeżeli się mu nie da środków do ich wykonywania. Widzieliśmy wyżej, iż w takiem położeniu znajduje się rada szkolna w obec niektórych praw [illegible] to zło powtarza się i pod innemi jeszcze względami.

W rozprawie sejmowej nad ustawą rady, poseł Wężyk, w motywach do wniosku niezbyt logicznie z nich wysnutego, poruszył okoliczności, ważne dla przyszłego stanowiska rady. Podnosił mianowicie, że rada winna być więcej władzą, urzędem niż radą, i że „jeżeli ma wybitny kierunek zarządu, tj., władzy wykonawczej, to powinna mieć i środki po temu, bo jeżeli jest w zasadzie doskonałą, to powinna być w praktycznem zastósowaniu także doskonałą.“ Otóż zasady tej praktycznej doskonałości powinny były być już w samym statucie położone. Rozumię, iż zamierzano to ryczałtowo osiągnąć przez domieszczenie końcowego paragrafu, który brzmiał w projekcie: „Rozporządzenia, sprzeciwiające się powyższym postanowieniom znoszą się“ — lecz na nic to się tu nie przydało, bo ów końcowy artykuł ulotnił się gdzieś w drodze ze Lwowa do Wiednia. Z podpisem cesarza ukazał się statut nietylko bez owego końcowego zastrzeżenia, lecz nawet z dopiskiem do 1 ustępu art. III., który mówi, „iż czynności rady mają się obracać w obrębie ustaw obowiązujących.“ Po takiej eskamotacyi można dziś utrzymywać, że w obec rozporządzenia cesarskiego, jakiem jest statut rady, wszystkie inne rozporządzenia statutem tym nie zniesione, a częstokroć mu przeciwne, pozostają w swej mocy, i że ostatecznie może o tem przy każdej sposobności wedle swojego widzimi się rozstrzygać namiestnik, któremu art. VI. statutu nadaje „prawo wstrzymania wykonania uchwał, gdyby zapadła uchwała sprzeciwiała się, według jego zdania, ustawom obowiązującym.“

Wedle naszej wiadomości, w dotychczasowem działaniu rady, dwie takie sprawy się wyłoniły, o których namiestnik twierdził, iż nie należą do rady, mimo tego, iż ona jest najwyższą władzą krajową, lecz do niego samego w myśl instrukcyi, określającej zakres czynności politycznego szefa kraju. Pierwszą z tych spraw jest prawo dawania zapomóg i remuneracyj nauczycielom, drugą sprawa, która ostatniemi czasy smutnego nabrała rozgłosu, tj., prawo przydzielania inspektorom okręgów nadzorczych. I cóż więc pomoże przyznane radzie prawo zajmowania się „wszelkiemi stosunkami służbowemi dyrektorów i nauczycieli szkół średnich i ludowych“ (art. III. 3.), jeżeli bez paragrafu, annulującego wszystkie inne sprzeczne rozporządzenia i ustawy, w fatalny „obręb ustaw obowiązujących“ da się także wcisnąć instrukcya szefa kraju? I cóż pomoże przyznane radzie prawo prezentowania inspektorów do nominacyi, jeżeli w fatalnym obrębie ustaw obowiązujących, ma się także zmieścić ich specyalna instrukcya, poddająca inspektora bezpośrednio ministrowi i szefowi kraju? Lecz jest wyjście, powiecie; od czegoż rada, aby sama swych praw nie broniła, odpychając bezprawne uroszczenia, a określając bliżej swe atrybucye w regulaminie?! To prawda! Rada dopuściłaby się wielkiej winy, gdyby tego w swym regulaminie nie zamieściła; lecz skoro z drugiej strony regulamin rady jest niemożliwym, bo nie ma go kto zatwierdzać, więc znowu przewinienie rady odpada, gdyż jeszcze grubszem przewinieniem byłoby, gdyby rada regulamin, interpretujący szeroko swą ustawę, podawała do zatwierdzenia najprawdopodobniejszej do tego władzy, tj., centralistycznemu ministeryum, na to, aby tam ad minimum został zredukowany. Cóż więc rada uczyniła? Oto ad perpetuam rei memoriam... zaprotestowała, co jednak w niczem rzeczy nie zmienia, bo tak po proteście jak i przed nim mógłby zajść n. p. taki wypadek, że rada jakiemuś nauczycielowi [illegible] usunięciem, tymczasem wsunie mu w łapę sutą zapomogę, a namiestnik

Albo więc jest ciągle namiestnictwo w sprawach szkół średnich i ludowych, a w takim razie nie potrzeba rady, albo namiestnictwa w żadnej najdrobniejszej sprawie w zakresie tym nie ma, a w takim razie siła rady jako władzy i urzędu wymaga, aby wszystko bez wyjątku do niej należało.

Ta uczciwa i zupełna separacya namiestnictwa z radą powinna i we wszystkich innych rzeczach nastąpić.

Już wyżej powiedzieliśmy, że rada szkolna siedzi właściwie podziśdzień komornem w szkolnym departamencie namiestnictwa. A nie chodzi nam tu o jedne i te same mury, lecz o jedną i tę samą istotę rzeczy. Wprawdzie niedawno temu wywieszono nad drzwiami piątego ongi departamentu pięknie kaligrafowaną tablicę z napisem: „Rada szkolna krajowa“; lecz uczyniono go w tem podobnym do faryzeusza recte nagrobku pobielanego, bo gdy kto drzwi otworzy, to spotka się z tablicami niemieckiemi, które mówią, że tu siedzi taki a taki k. k. Statthaltereirath, a tam tacy a tacy k. k. Schulinspektoren. Gdyby kto chciał w biurze rady szkolnej szukać ze świecą biura choćby jednego członka tejże rady, to go nie znajdzie. Zewnętrzna ta szata charakteryzuje bardzo trafnie wewnętrzne stanowisko rady.

Usiłowanie ucieczki z fortecy kijowskiej.

(Z pamiętnika Z. O.)

(Ciąg dalszy.)

Tymczasem Szaramowicz był zamknięty w bastyonie prozorowieckim, w tajnej kamerze, będąc pewnym, że podkop szczęśliwie czy nieszęśliwie doprowadzony do końca, wydać się musi, i on pociągniętym będzie do odpowiedzialności. Po paru dniach przeto pobytu udaje waryata, biorąc wzór z Dobrowolskiego, któremu tym sposobem udało się uniknąć kary śmierci. *)

Gdy Szaramowicz swoją waryacyą ubawia i kłopocze Moskwę, podkop zbliża się ku końcowi. Noce koło 20 lutego były tak mgliste i ciemne i tak sprzyjające wszelkim ucieczkom, że z nich postanowiono korzystać. Mikołka niecierpliwy, bo mu za karkiem stoją Moskale z wymierzonemi w jego piersi lufami, J. wycieńczony w skutek kilkotygodniowego bezpowietrznego życia, innym zagrażają kule moskiewskie, a innych jeszcze uprowadzają na Sybir, dalej stan Gustawa: wszystko to zmusza do stanowczego kroku.

Otóż 19go lutego rano, gdy więźniowie korzystając z pozwolenia, licznie zalegli więzienny dziedziniec, aby całą piersią oddychać powietrzem, którego taki brak w kamerach, Mikołka zbliżał się do O. i z cicha szepnął mu:

— Noce ciemne, wartoby już skorzystać z nich — co sądzisz?

— Nie ma innego środka, chyba szachtem w górę wyjść— jeżeli więc wszyscy, wiedząc, że takie wyjście na powierzchnię równą jest bardzo niebezpiecznem, mimo to zgodzą się się nań, w takim tylko razie, gdy odpowiedzialność na mnie ciążyć nie będzie, ze zgodą wspólną i dziś wyjść możemy, choć i to trzeba dodać, że rzeczywiste niebezpieczeństwo zmniejsza się, im ciemniejsze są noce. Powiedziawszy to O. udał się wraz z Mikołką pod nr. 7 do administrującego, by z nim uradziwszy się, ostatecznie naznaczyć dzień wyjścia.

Ustanowiono dzień 20. lutego i doniesiono o tem do miasta, tegoż zaś dnia jeszcze, tj. 19go, zebrali się stowarzyni w celu urządzenia jakiegoś porządku przy ucieczce, potrzebowała ona bowiem zarówno jak i samo prowadzenie roboty ścisłości matematycznej ruchów i ostrożności najwyższej. Najprzód losowanie się odbyło porządkowych numerów, tych było dwanaście — inni losami nie objęci mieli wychodzić dopiero po tych dwunastu, takich było trzech.

Utworzono więc dwie partye po 6 osób. Między wyjściem 1szej a 2giej partyi miało upłynąć pół godziny, a między wyjściem jednej a drugiej osoby 10 minut.

Wyjście miało się zacząć o 9tej godzinie, aby przed 11tą już być na naznaczonych punktach, później byłoby niebezpiecznem, z powodu częstych zatrzymywań przez patrole moskiewskie i kozactwo, często podówczas przeciągające po mieście.

Po ułożeniu tego planu znowu wzięto się do roboty, lecz już nie w kierunku poziomym, ale prostopadłym do góry. Była to już długość 119 stóp. Ziemia zmarznięta, twarda jak żelazo, niełatwo pozwalała przebić się, aż nareszcie świder zapuszczony głębiej, przeszedł na wylot przez skorupę ziemi i zostawił otwór, przez który wdzierać się mogło powietrze czyste i świeże. Przeczyścił się też podkop zaraz, a pracujący uszczęśliwiony, wyszedł na zewnątrz do kamery z wykrzykiem: alleluja!

Wówczas nastąpiła chwila rozrzewnienia i dziecinnej prawie radości. Uklękliśmy za przykładem Karola Nowakowskiego, by podziękować Bogu za tak szszęśliwie dokonane prace i ze łzami w oczach uściskaliśmy się serdecznie. Istotnie — naraz uczuło się już obcym wśród tego grobu więziennego, a każdy będąc pewnym jutrzejszej swobody, zaczął marzyć o tem jak ujdzie z paszczy moskiewskiej, zostawiając ich wściekłości za sobą tylko ślady tych usiłowań, które szydzą z ich potęgi i siły!

Chociaż zmęczeni pracą i bezsilni, nie mogliśmy jednakże oka zmrużyć do samego świtu.

Powstrzymano dalsze roboty, zostawiając resztę to jest ukończenie otworu do tej chwili w której nastąpi wyjście.

Dwudziestego pierwszego lutego cały dzień spiskowi, każdy dla siebie starali się o jakieś ubranie, w któremby najmniej podejrzenia zwracając, bez kłopotu można było przejść fortecę i ulice miasta. Przygotowywano też sobie strychinę w gałeczkach chleba na wypadek, gdyby patrol lub straże schwytały któregokolwiek, a innym udało się szczęśliwie umknąć. Było to potrzebnem dla tego, aby Moskalom żywcem się w ręce nie dostać na niezawodne męczarnie, jakiemi chcianoby pewnie wszystko ze schwytanego wydobyć, i żeby nie zdradzić miejsca, które służyć miało za przytułek zbiegłym. Przyrządzono

*) Dobrowolski porucznik saperów moskiewskich, ten sam, który ekwipażem podjechał po uciekającego z okna szpitalnego Borowskiego — za przeniewierzenie się armii miał być rozstrzelanym. Udaje waryata — sprowadzeni do rozpoznania istoty waryacyi profesorowie uniwersytetu kijowskiego Mering i inni, żwawe a nawet publiczne prowadzą dysputy w tej kwestyi. Jedni utrzymują, że Dobrowolski jest zupełnie zdrowym, drudzy przeciwnie. Koniec końcem uznany zostaje za waryata i jako taki osądzony na 12 lat ciężkich robót w Syberyi. W drogę wyszedł w połowie lutego a za Woroneżem, gdy stanęli na nocleg, niemając ochoty pójścia na Syberyę — uciekł, i dziś znajduje się za granicą.

Jeżeli ktoś, jak n. p. autor tego artykułu, przyjedzie w interesach do Lwowa i uda się z biura rady szkolnej do biura wydziału krajowego, to musi go uderzyć różnica w zewnętrznem wyglądaniu obu tych najwyższych władz wykonawczych krajowych. We wydziale znajdzie biura i tablice nad biurami, które mu mówią, że tu a tu, ten a ten członek wydziału urzęduje — a w biurze rady szkolnej (jeżeli umie po niemiecku), znajdzie naczelnika namiestniczego biura szkolnego i czterech inspektorów, członków zaś rady we właściwym ich charakterze może szukać jak wiatru w polu. Rada szkolna krajowa nie ma więc swego biura, a pochodzi to z tej prostej przyczyny, że nie ma swoich pieniędzy. Dotychczas jeszcze — z wyjątkiem remuneracyi uchwalonej dla niektórych członków rady w zastępstwie rządu przez sejm na d. 6. października 1868 — figurują potrzeby i wydatki rady szkolnej na budżecie namiestnictwa nierozdzielnie z wszystkiemi innemi; dotychczas registratura rady jest z registraturą namiestnictwa złączona; dotąd w biurze rady, pracują urzędnicy namiestnictwa, na etacie tegoż będący i zmieniający swe miejsca wedle woli szefa namiestnictwa. Jak długo zaś takie będzie położenie rady, czy może być mowa o zupełnem jej wyswobodzeniu z pod wpływów władzy politycznej?

Odpowiedzą mi na to optymiści z pomiędzy obrońców polityki naszej większości sejmowej, że jeżeli tego wszystkiego już dziś regulaminem rady załatwić nie można, to załatwi się wszystko pomyślnie uchwaleniem rezolucyi w rajchsracie, a przynajmniej tego jej ustępu, który autonomię szkolną krajowi przyznaje. Zapewne, lecz nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje, a nawet i w najpomyślniejszym razie nie obejdzie się bez niektórych specyalnych postanowień.

Prócz braku biura i jego odrębności, waży także na szali dzisiejszych czynności rady połowiczne stanowisko niektórych jej członków. Wedle statutu swego rada załatwia wszystkie swoje czynności kolegialnie. O ile byłoby to niepodobnem, zwłaszcza dzisiaj, gdy prawie żadnych podrzędnych władz szkolnych w kraju nie ma i gdy wszystko o radę się opiera, wykazuje po prostu sama mnogość spraw. Śledząc numera rozporządzeń przez radę ogłaszanych w porównaniu z ich datami, możemy przypuścić z niejaką pewnością, że jest ich 12.000 do roku. Czy jest więc sumienne i spieszne załatwienie ich możliwem w jednej formie rady? Tej trudności, jak słyszymy, zapobiegła rada w części, dzieląc się na dwie sekcye, które sprawy mniej ważne w jej imieniu załatwiają, wnosząc same sprawy ważniejsze na posiedzenia całej rady. Pytamy jednak, czy to jest i może być wystarczającem, aby bez bardzo dobrej i silnej organizacyi wewnętrznej, tak wielka ilość spraw szybko, energicznie i dokładnie była załatwianą? Wątpić o tem należy, przynajmniej tak długo, jak sami członkowie rady, wszyscy bez wyjątku, nie będą się mogli zupełnie czynnościom jej oddawać. I z tego atoli punktu nie najświetniej rzecz się przedstawia, a to mianowicie dla tego, że czterech członków rady zasiada w sejmie, więc na czas trwania sejmu czynność jej musi być mniej energiczną, że dalej n. p. jeden z tych czterech członków jest prócz tego urzędnikiem wydziału krajowego i delegatem do rady państwa, a że właśnie rada państwa prawie cały rok obradowała, więc i on prawie przez cały rok w radzie szkolnej nie mógł być czynny, że nakoniec wszyscy członkowie mają swe inne czynności zawodowe i nie mogą jak tylko w części czynnościom rady się oddawać.

Otóż i temu złemu wypadałoby zaradzić, ale jak? Zdawało się sejmowi, iż mu już zaradził, uchwaliwszy 6. października z. r., po długich i ubliżających targach, remuneracyę 1200 złr. niektórym członkom rady. Czy sejm istotnie myślał, że za taką remuneracyę porzuci profesor swą katedrę, urzędnik swój urząd, literat swe pióro, aby się całą duszą czynnościom rady oddać? Czy sejm na prawdę sądził, że mimo całego patryotyzmu i gorącego usposobienia dla narodowej instytucyi, będzie mógł człowiek, mający obowiązki nie tylko względem siebie samego, lecz po największej części i względem swej rodziny, zrywać zupełnie z zajęciami swej przeszłości i rzucić się w nową czynność na lat zaledwo kilka, bez prawa do emerytury, i z nadzieją pozostania bez chleba po tych kilku latach? Może tak sądził wydział krajowy, który gorliwy w oszczędnościach dla innych, lecz nie dla siebie, obciął podobno w swym wniosku propozycye samejże rady — lecz zapewne nie myślał tak sejm. Kierował on się prawdopodobnie tem mniemaniem, że dość będzie, jeżeli członkowie rady choć połowę swego czasu dla jej czynności poświęcą, i w tem się pomylił, bo jeżeli chciał niezawodnie dobra instytucyi i wymagał, aby ona z niezmordowaną energią, śród trudnych warunków dzieło w życie wprowadziła — to powinien był umożliwić członkom rady przynajmniej na pierwsze lata wstępne, zupełne oddanie całego czasu czynnościom rady.

Dziwny to zaiste kontrast w postępowaniu naszego sejmu! Z jednej strony gorące żądania odrodzenia oświaty i usilne dobijanie się o instytucyę krajową na tem polu — a z drugiej strony źle zrozumiana oszczędność, która zachwiewa wiarę w szczerość tych domagań, i zamiast podniecać osłabia energię tych, którzy do pracy powołani. Roztropnie i trzeźwo zapatrywał się na tę sprawę podobno tylko jeden poseł Dietl, który jeszcze przy rozprawie nad statutem rady się wyraził, że „skutkiem oświaty jest wolność i zamożność, i że tworząc zamożność, sumy na oświatę wydane sowicie się wynagrodzą.“

Wiadomości polityczne.

Austrya i Węgry. Ustawa o nieodpowiedzialności posłów sejmowych, nie otrzymała dotychczas najwyższej sankcyi. Czy ministerstwo myśli sobie zapewnić prawo pociągania posłów do odpowiedzialności, w razie gdyby im się zebrało na szczególną odwagę, a ministerstwo uznało potrzebę zaprowadzenia stanu wyjątkowego? Ponieważ jednak taka sama ustawa dla radnych państwa otrzymała już sankcyę, więc mogliby ci panowie bez narażenia się na wyjątkowe obejście się z nimi, zainterpelować ministerstwo, czy ta kardynalna zasada wszelkiego konstytucyonalizmu, że reprezentanci narodu są nieodpowiedzialnymi za mowy w sejmie miane, wejdzie kiedy w życie w Galicyi czy nie?

W rozprawie nad interpelacyą względem rozporządzenia ministeryalnego o nadzorach szkolnych, zabrał głos najpierw Toman i zarzucił Hasnerowi, że nielegalnie ustanowił nadzory przez rozporządzenie, ponieważ ustawa z d. 25. maja wyraźnie zastrzega sejmom prawo uchwalania organizacyi nadzorów szkolnych. Ministerstwo uznało prawo sejmów krajowych, przedkładając im dotyczące wnioski.

Dr. Sturm broni ministra i twierdzi, że minister miał nietylko prawo ale i obowiązek wydania takich rozporządzeń, ponieważ był upoważnionym wedle dosłownego brzmienia ustawy do utworzenia odpowiednich władz w celu wprowadzenia w życie ustawy.

Giovanelli sądzi, że zapatrywanie się ministra czyni niepotrzebnem wszelkie ustawodawstwo krajowe. Jeżeli szło o wprowadzenie ustawy w życie, dlaczego minister nie wydał swego rozporządzenia zaraz w dniu 26. maja? Mowca sądzi, że w obec takich stosunków sejmy są zbyteczne, bo ministerstwo umie rozporządzeniem zastąpić ustawę.

Dr. Figuly jako referent ustawy szkolnej oświadcza, że z namysłem ułożono te paragrafy w klauzuli wykonawczej, które mogły być zaraz w życie wprowadzone; wyraża on ubolewanie, że przez ośm miesięcy toczy się spór o to, czyli rząd ma ustawę w życie wprowadzić; oświadcza, że rząd powinien bezzwłocznie to uczynić, a w takim razie przyjęłby z radością podobne rozporządzenia.

Minister Hasner jeszcze głos zabiera i oświadcza, że nie spodziewał się tak ciężkich zarzutów. Przyznaje, że rozporządzenie jest może wadliwem pod względem formalnym, lecz co do istoty rzeczy zupełnie uprawnionem. Rząd bowiem—wedle zdania ministra — musiał odjąć władzę dotychczasowym nadzorom, a nie mógł nie oddać jej nikomu. Uczynił to rząd oddając nadzór politycznym władzom, które dotychczas sprawowały tę funkcyę wraz z duchowieństwem, utrzymał więc status quo, a postąpił w myśl ustawy, jak to było jego obowiązkiem.

Izba przeszła do porządku dziennego, lecz z rozprawy tej niemylne przekonanie powziąć można, że ministerstwo lekceważy autonomię krajową, a w danym razie przyznając się do formalnego błędu, twierdzi jednak, że dobrze uczyniło. Smutne zaiste widoki dla rozwoju samorządu! a smutnem jest także i to, że delegacya nasza nie wystąpiła w obronie zasady autonomicznej.

W dziennikach czeskich rozpoczęła się polemika między szlachecką partyą feudalną, a stronnictwem „młodej Czechii.“ „Nie uznajemy historycznych praw szlachty — pisze dziennik „Hlasy“, organ młodej Czechii — nie uznajemy szlachty, jako spadkobierczyni praw historycznych. Sądzimy, że w naszych czasach naród nie może iść zgodnie z szlachtą, która chce być spadkobierczynią praw historycznych“ aby te prawa wprowadzić w życie przy ukonstytuowaniu korony czeskiej. Dążąc do odzyskania historycznych praw czeskiej korony, nie chcemy odnawiać przywilejów, a sądzimy, że szlachta więcej ceni te przywileje, niż państwowe prawa narodu.“

W Węgrzech agitacye wyborcze trwają dalej. Wybory w Peszcie odroczono na 23. marca.

Macellario zwołał inteligencyę Rumunów siedmiogrodzkich na konferencyę do Kesmarku na dzień 7. marca, w celu porozumienia się względem solidarnego postępowania podczas wyborów sejmowych.

Wschód. Na wstępie „Dziennika“ streszczamy artykuł moskiewskiego „Gołosu“ odnoszący się do sprawy wschodniej i stanowiska, jakie w niej Moskwa zajmuje. Równocześnie z tem zjawił się artykuł londyńskiego „Timesa“, który mówiąc o kwestyi wschodniej, podnosi przy tem niebezpieczeństwa, grożące Anglii w Indyach z powodu coraz dalszego posuwania się Moskwy w Azyi środkowej. Wyraziwszy jednak obawę taką, dochodzi do dziwnej konsekwencyi. Utrzymuje się bowiem przy dawniej wypowiedzianem zdaniu, że między wojną z Moskwą, a zupełną dla niej uległością jest droga pośrednia. Moskwa zdaniem „Timesa“ nie nosi się z planami wojennemi i radzi, by się z nią porozumieć. Podstawą porozumienia mogłoby być neutralizowanie Afghanistanu, któryby był rodzajem azyatyckiej Szwajcaryi. Czy i dyplomacya angielska pocieszy się zapewnieniem „Timesa“, że Moskwa wojny nie chce — najbliższa przyszłość okaże.

Z Zagrzebia telegrafują do Wiednia, że przywódzcy Albańczyków oczekują w Cetynii powrotu ks. Czarnogóry, by złożyć mu hołd, jako swemu zwierzchnikowi. Tureckie wojska obsadzają granicę Czarnogóry. „Presse“ podając ten telegram, słusznie dodaje uwagę, że to wygląda na bąka dziennikarskiego.

Ze Smyrny donoszą, że ludność wysp Sporadów, po większej części grecka, nie zważała na rozporządzenia Turcyi względem handlu greckiego i zajmowała się przemycaniem towarów na całem wybrzeżu Anatolii. To było powodem do wyprawy eskadry tureckiej, o której poprzednio donosiliśmy.

Nowiny z kraju i zagranicy.

* Mianowania. Minister rolnictwa przeniósł nowomianowanego starostę górniczego w Kuttenbergu Henryka Wachtel do Krakowa, a starostę górniczego w Krakowie Macieja Lumbe do Kuttenbergu.

* W odpowiedzi na obronę konsulatu austryackiego w Warszawie zamieszczoną w „Czasie“ ze strony p. Estreichera i autora „Czarnej Księgi,“ podajemy przysłaną nam temi dniami korespondencyę, której allegata udowadniające prawdziwość podanych okoliczności u siebie zatrzymujemy:

Nie podnoszę zarzutów bez podstawy, lecz składam dowody na to, co mnie spotkało w konsulacie austryackim w Warszawie. Nie znam tamtejszych panów urzędników i nie wiem przeto, czy temu winien p. Zagórski, lub który inny, dosyć, że stało się to w konsulacie austryackiem w Warszawie. Pod moim adresem przysłano do Warszawy list z Galicyi z pieniądzmi d. 22go czerwca 1868, jak świadczy stępel na oryginalnej kopercie i papiery pocztowego urzędu lwowskiego tu załączone, dnia 2go lipca zaś wydano mi w konsulacie paszport do Galicyi. Nie mając pieniędzy prosiłem o sprawdzenie, czy nie ma do mnie pieniężnego listu, a w razie przeciwnym o wypożyczenie kilku rubli na drogę do Krakowa. Odebrawszy na jedno i na drugie przeczącą odpowiedź, wybierałem się pieszo do domu, podczas gdy jak się to z załączonych tu dokumentów okazuje, leżało dla mnie w biurze oberpolicmajstra od kilku tygodni 40 rubli zwróconych z Tobolska, a 20 rubli przesłanych ze Lwowa w miesiącu czerwcu.

Gdyby nie ten szczęśliwy traf, że p. Estreicher był natenczas w Warszawie i jako przyjaciel autora „Czarnej księgi“ wyrobił temuż ułatwienie powrotu koleją żelazną do granicy — byłbym pomimo zachwalonej uprzejmości p. Zagórskiego powędrował per pedes apostolorum do granicy Galicyi, mając potrzebne pieniądze na podróż dawno już złożone w Warszawie. Tylko autorowi „Czarnej księgi“ mam podziękować, że mnie od tej apostolskiej wędrówki uwolnił, kupując mi bilet do przejazdu do Krakowa, al-

---

także strychninę w kawałkach mięsa dla psów, jakich zawsze mnóstwo dniem i nocą wałęsało się około fortecy.

Każdy przytem był zaopatrzony w kilka drobnych srebrniaków, aby niemi najprzód probować uwolnienia z rąk patrolu, znając tak dobrze przekupstwo i chciwość Moskali, od najwyższych dygnitarzy kraju do najmniej znaczących i zezwierzęconych sołdatów.

O godzinie siódmej wieczorem, gdy jeszcze daleko było do powierki (przeliczenia więźniów, zwykle dwa razy w dzień się odbywającego), Z. O. zaproponował Mikołce, aby natychmiast udał się do podkopu dla wykończenia otworu. Aby zaś nie brakło nikogo do liczby, z pod podłogi miał wyjść J. i z dobrze owiniętą twarzą — miał zająć miejsce pierwszego na łóżku.

Traf jednakże tak zrządził, że nim Mikołka zdążył pójść do podkopu, powierka wcześniej jak zwykle już się rozpoczęła w oddziale. Zostało więc wszystko in statu-quo, czekając już tego policzenia, od którego jedynie zawisłem było opóźnienie ucieczki. Zdarzało się, że w takiej ilości więźniów niesprytne żołdactwo lub oficer często robili pomyłki w liczbie, powtarzając drugi i trzeci raz obchód całego bastyonu, co zawsze wiele czasu zajmowało. Czasami, gdy na straży był oficer znany ze złego dla nas usposobienia—aby go choć chwilę w strachu utrzymać, chował się któryś więzień pod łóżko, albo tak pomylił rachunek, że oficer z razu wściekły, prosił nakoniec grzecznie, aby mu nie przeszkadzano w policzeniu, oszczędzając tym sposobem i sobie nieprzyjemności ciągłego stania w szeregu. Tego wieczora nie z umysłu, lecz przypisać to należy nieumiejętności oficera — taka powierka raz drugi i trzeci nie udała się.

Oficer z sołdatami zakłopotany, tracąc coraz bardziej przytomność, tem łatwiej prześlepiał istotną cyfrę — w kamerze zaś siódmej rozgorączkowani byli wszyscy z niecierpliwości.

Nakoniec policzono wszystkich i zaczęto zaryglowywać kamery o godzinie 9tej. W numerze siódmym, każdy był coraz niespokojniejszym, serca gwałtownie bić poczęły, bo za chwilkę niedługą — kto wie — co spotka człowieka? Najmniejsza nieostrożność jednego, wszystkich może przyprawić o zgubę.

Mikoła zeszedł do podkopu. Mija dziesiąta i jedynasta, a jego nie widać, a więc oczywista, że robota tak trudno i mozolnie idzie, iż jeszcze otwór nie jest gotów. Co robić? Termin, na jaki w mieście stanąć potrzeba było, minął, a nim wszyscy wyjdą, już i nie sposób myśleć o wyjściu, bo nikt nie dojdzie do miasta. Tymczasem słychać już pod podłogą wydrapywanie się Mikołki, pewność że już wszystko gotowe, rozprasza obawy i ponurość, a gdy administrator zapytał jeszcze raz O. co robić stanowczo? odebrał odpowiedź:

— Gdy skończone prace, nie ma co odkładać: to be, or not to be!

Zaraz zaczęto się przygotowywać do wyjścia, a jeden z kolegów wziąwszy arkusz papieru, zaczął pisać w imieniu spiskowych, list do Anenkowa, który miał być zostawiony na stole, aby gdy Moskale rano odemkną i znajdą kamerę pustą, przeczytali sobie wyjaśnienie ucieczki. Treść listu była następującą:

„Oto tyranie skutki twych prześladowań! sądziłeś, że ofiary, któremi ponapełniałeś więzienia, sycąc się ich cierpieniem, nie ujdą twych szponów! Nie wiemy co nas spotka, w każdym razie żywych nas więcej nie pochwycisz! Twa tyrania przeprowadziła nas do tego — co widzisz! Mniej zaciekły — nie wywołałbyś tych wysileń, jakiemi twe żołdactwo, twe kraty i łańcuchy wyminąć, a mury twych fortec przebić można! Rzucamy ci na pożegnanie nie przekleństwo, bo nawet tego jesteś niegodzien, ale wzgardę, bo obok okrucieństwa jesteś głupim i niedołężnym potworem! Prześladowanie idei polskiej, będąc skutkiem twej wrodzonej ciemnoty i niewolnictwa, nie oburza, lecz pastwienie się nad ludźmi, dobór męczarni i niewinnej krwi strumienie, w jakich się skąpać pragniesz — czyni cię wyższym nad wszystkie dotąd znane monstra ludzkości! Drżyj i czuwaj nad sobą!“

Do podkopu spuścił się Władysław Szaramowicz, *) który z zegarkiem w ręku miał przestrzegać ściśle przerw tak pomiędzy wyjściem partyj jak i między wyjściem pojedynczych indywiduów. Pochód rozpoczynał J., po nim z kolei szedł Mikołka, dalej Nowakowski i O. Co dziesięć minut każdy wchodził w podkop, sądząc, że już poprzednicy dobrze za fortecą znajdować się muszą, skoro żołnierze nie robili alarmu. Lecz jakież było zdziwienie O., który zamiast swobodnego powietrza w podkopie, znajduje go zaciśniętem i duszącem? Podsuwa się dalej i uczuwa koło głowy nogi swego poprzednika? — „Co to jest?“ — „Cicho, nikt nie wyszedł.“ — „A dla czego?“ — Bo patrole przeciągają tak, że nie sposób nie być przez nich spostrzeżonym.“ Zmięszany tą odpowiedzią O. poleżał jeszcze kwadrans, gdy nareszcie i za sobą czuje przesuwającego się towarzysza. W głowie zaczyna się kręcić, a uduszenie, którego uszło się przy robocie w obecnej chwili jest prawie koniecznem. Dostawszy obcasem w głowę, O. trącił swego następcę, by tym sposobem można się wycofać i wyczekać, aż z podkopu wyjdą pierwsi. Gdy takim sposobem ostatni cofać się poczęli, chcąc wejść napowrót do kamery, dał się słyszeć przerażający łomot z hukiem powietrza, odbijającego się falowo po sklepieniach podkopu.

*) Władysław, brat Gustawa, po nieudaniu się ucieczki — męczony długo w więzieniu, nareszcie został skazany na lat 12 na Syberyę. W drodze, jako chory, pozostał w Kazaniu, tam przyrządziwszy sobie papiery, uciekł — obecnie jest za granicą.

(C. d. n.)

bowiem pieniądze deponowane naówczas w Warszawie, otrzymałem we Lwowie w miesiącu październiku przez c. k. dyrekcyę policyę. Zbyteczną zdaje mi się obrona gorliwa p. Estreichera w celu uniewinnienia p. Zagórskiego; raz, że p. Estreicher nie jest ciągle w Warszawie przy konsulacie, gdy koledzy z wygnania wracają, powtóre, że nie wszyscy wracający z niewoli mogą się poszczycić przyjaźnią p. Esterichera, jak to był wypadek z autorem „Czarnej księgi.“ Grzeczność wyświadczoną p. Esterreicherowi przez p. Zagórskiego, można liczyć do wypadków wyjątkowych, które niestety rzadko się zdarzały.

We Lwowie d. 22. lutego 1869.

Jeden z uwolnionych z niewoli moskiewskiej.

* *Siwka* dnia 25go lutego. (B. Z.) Przestroga. Wyczytawszy kilka razy w gazetach samochwalczy inserat o handlu towarów galanteryjnych pod „pałacem krzyształowym“ we Wiedniu, chciałem skorzystać z nadarzającej się sposobności taniego nabycia potrzebnych mi a zachwalonych artykułów, i udałem się do tego handlu z zamówieniem niektórych rzeczy posyłając za takowe oznaczoną w inseracie cenę. Lecz jakież było moje zdziwienie, gdy otrzymawszy w kilka dni później posyłkę od tegoż handlu, znalazłem w pakiecie inne zupełnie rzeczy wraz z listem, że tych, które zamówiłem, handel nie posiada. Na takie oświadczenie zwróciłem pakiet i zażądałem powtórnie rzeczy zamówionych, lecz i tym razem nic nie pomogło, bo otrzymałem znowu posyłkę z zupełnie innemi artykułami, które mi są całkiem nie potrzebne, a które rad nie rad, nie chcąc narażać się na dalsze straty, zmuszony jestem zatrzymać. Niech to służy każdemu, o ile można dać wiary wiedeńskim inseratom.

* Z Płocka donoszą nam, iż tamże znajduje sie obecnie wędrowny teatr polski pod dyrekcyą Antoniego Ruszowskiego, który przybył z Zamościa, gdzie zyskał bardzo pochlebne uznanie. Pomiędzy artystami znajdujemy kilka znanych nam z tutejszej sceny imion.

* Niepodległość z d. 13. b. m. daje trafną charakterystykę usposobienia Galicyi: „Lwowski nasz korespondent z żalem i boleścią rozpisuje się o obecnym stanie rzeczy i umysłów w Galicyi. „Nie uwierzycie, powiada, jaka tu moralna i materyalna panuje anarchia, jakie zniechęcenie do spraw publicznych, jaki brak elementarnych pojęć o obowiązkach i prawach narodowych. Znam społeczeństwo galicyjskie nie od wczoraj; przypatrywałem się mu w dwóch ważnych chwilach naszego politycznego życia: w r. 1848 i 1863. Porównywając tamte czasy do obecnych, — niewypowiedziana boleść ogarnęła mą duszę. Widzę bowiem, iż w ciągu lat dwudziestu, nietylko żeśmy nie zrobili żadnego postępu, lecz przeciwnie cofnęliśmy się z przerażającą szybkością. Zdaje mi się nieraz, że jestem tu śród ludzi i wypadków, kiedy podanie kładło w usta Kościuszki straszne słowo: Koniec Polsce!

„Do niedawna jeszcze obojętność swą w rzeczach ojczystych, niedołęztwo lub nawet podłość, Galicyanie tłumaczyli obcą przemocą, uciskiem biurokracyi niemieckiej, brakiem wszelkiego organu swobodnie wypowiadać mogącego potrzeby i nadzieje kraju; dziś nie ma tego parawanu: Austryacy dali Galicyi tyle wolności, ile im dać na razie mogli, i cóż? — my sami teraz nie wiemy, co z tym fantem robić!

„O zużytkowanie przyjaźnych okoliczności na rzecz własną, nikogo tu, jak się zdaje, głowa nie boli. Myśl, iż przyszłość Polski zależy od wzmocnienia i rozwoju własnych naszych sił i zasobów, — ta jedna myśl nie może się usadowić stanowczo w czaszkach galicyjskich.... Widać, że niedola i cudza opieka tak je przytłukły, iż są za nizkie i za słabe na przybytek i gospodę dla prawdy i rzeczywistości...“

* Sławne imiona. Gazety amerykańskie piszą: „Wiadomo, że murzyni ubierają się nietylko w świecące guziki i szpilki, ale także przyswajają sobie imiona popularne—i nikogo to nie dziwi, jeśli zdybie Negra, który się nazywa „Jerzy Washyngton“ lub „Ludwik Napoleon“. O mnóstwie Jerzych Washyngtonów w New-Orleanie można sobie wyobrazić, jeśli w roku zeszłym 57 murzynów tego imienia stawało przed kratkami sądu kryminalnego jako obwinieni o kradzieże. Na tym świecie jednak nie ma nic stałego. Imię Washyngtona staje się już dla Negrów pospolitem, gdyż zaczynają przyswajać sobie imiona innych sławnych mężów. I tak niedawno temu stawał przed sądem poprawczym Abraham Lincoln, oskarżony o upicie się i pobicie jakiejś przekupki podczas gdy kilku Grantów odsiadują karę w więzieniu w Washyngtonie za kradzież, morderstwo i inne zbrodnie.

* Indyanin comme il faut. Kultura, która całym niemal światem zawładnęła, dostała się także i do biednych Indyan amerykańskich w postaci papierowych kołnierzyków. Indyanin odwiedzając miasta białych, ubiera się podług najnowszej mody. Niedawno, jak opowiada pewien dziennik amerykański, sunął ulicami miasteczka czerwony gentleman, z cygarem w ustach i w najmodniejszym ubiorze europejskim, mając na sobie jedwabny kapelusz czysty i niepomięty, paletot żółtego koloru, spodnie jasne obcisłe i ciżemki lakierowane — szyję gentlemana zdobił kołnierzyk papierowy podtrzymywany podwiązką szarą z nóżki jakiejś magnifiki amerykańskiej. Jednego tylko brakowało mu — a to koszuli.

Przegląd literacko-artystyczny.

* Proszeni jesteśmy o zamieszczenie następnej odezwy od wydawnictwa czytelni ludowej w Krakowie:

W miesiącach lipcu i sierpniu r. z. wydawnictwo czytelni ludowej w Krakowie, rozesłało wszystkim prezesom rad powiatowych prospekta z odezwą upraszającą o popieranie przedsięwzięcia. Przesłane również tam zostały bilety prenumeracyjne na czytelnię ludową w tem przekonaniu, że za wpływem tych ciał prenumerata upowszechni się.

Dotąd wydawnictwo wywiązało się z oznaczonych prospektem 30 arkuszy druku na półrocze w 6ciu książkach, nadto jednem premium kalendarza illustrowanego na rok 1869 ze szczupłym bardzo pocztem prenumeratorów i nie cofa się w dalszem wydawaniu, z nadzieją, iż przyszłość lepszą się okaże dla tak pożytecznego i od wielu znawców za takie uznanego przedsiębiorstwa.

Odezwa niniejsza, oprócz zapewnienia o dalszem trwaniu prenumeraty na Czytelnię ludową, ma na celu prośbę do prezesów rad powiatowych, którzy dotąd nie przystąpili do prenumeraty, ani nie zwrócili otrzymanych biletów, aby raczyli uwiadomić, że z posiadaną ilością biletów żądają Czytelni ludowej i nadsyłają należność prennmeracyjną, lub by powrócili zatrzymane dotąd bilety.

Uprasza się zarazem wszystkich, którzy przyjęli do rozpowszechnienia książeczki Czytelni ludowej i kalendarz illustrowany na rok 1869 lub same tylko bilety, iżby raczyli pospieszyć z nadesłaniem należności albo z powróceniem książeczek, kalendarzy i biletów.

* Regulamin piechoty c. k. armii. Ministeryum wojny reskryptem z dnia 4. lut. b. r. do Nr. 251 uprzywilejowało wydawnictwo Czytelni ludowej do przetłoczenia i wydrukowania: „Regulaminu piechoty c. k. armii.“ Dziełko to, przy obowiązującej obecnie ustawie o powszechwej służbie wojskowej, niezmiernie ważne dla młodzieży wstępującej na ochotnika i branej do wojska, a nie posiadającej dobrze języka niemieckiego, oszczędzi jej wiele trudów i pracy.

Tłumaczenie bowiem polskie, odznaczać się będzie jasnością i łatwością języka, a każdą rzecz pojmuje się łatwiej w mowie ojczystej.

20 arkuszy druku ścisłego, z licznemi drzeworytami w tekście, z zachowaniem wyrazów komendy niemieckiej, objaśnionej tylko tłumaczeniem, składać będzie tę książkę, a cena jej na prenumeratę, nie praktykowana w wydawnictwie polskiem, ustanawia się tylko na 1 złr. 25 ct. w. a. za egzemplarz z oprawą trwałą.

Zapraszając do prenumeraty, którą wszystkie księgarnie przyjmować będą, wydawnictwo Czytelni ludowej przychodzi z tem jeszcze ułatwieniem, że przyjmować będzie u siebie w biurze przy ulicy grodzkiej Nr. 67 połowę należytości to jest $62^1/_2$ cent. z góry za kwitem, za którego okazaniem i złożeniem drugiej połowy ceny, wyda po wydrnkowaniu oprawny egzemplarz.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Lwów d. 26. lutego. Na dzisiejszem targu notowano następujące ceny: mierzyca pszenicy 3.60, żyta 2.81, jęczmienia 2.06, owsa 1.61, hreczki 2.35, grochu 2.60, kartofli 0.86, cetnar siana 1.22, słomy okłotowej 1.16, sąg drzewa opałowego bukowego 11.25, sosnowego 8.00.

* Wyciąg z protokołu posiedzenia komitetu c. k. towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego na d. 9. stycznia 1869. Przewodniczący wiceprezes towarzystwa. Obecni: 8miu członków komitetu..

I. Przyjęto do wiadomości pismo sekcyi IV. rady miasta Lwowa, wyznaczające 120 złr. jednorazowej subwencyi za rok 1869 dla szkoły dublańskiej, a to jako ekwiwalent za opłacanie myta od koni zakładowych. Uchwalono złożyć za ten dar podziękowanie.

II. Uchwalono zawiadomić 37. ogólne zgromadzenie towarzystwa o treści reskryptu c. k. namiestnictwa odmawiającego zatwierdzenia § 63 ustaw towarzystwa w brzmieniu tegoż §. przez 31 ogólne zgromadzenie uchwalonem.

III. Uchwalono ogłosić w 9ciu dziennikach polskich konkurs o nagrodę 150 złr. (z subwencyi udzielonej w tym celu przez c. k. ministerstwo rolnictwa) za napisanie najlepszej rozprawy o polepszonej uprawie i wyprawie lnu, z oznaczeniem ostatecznego terminu do złożenia tejże rozprawy do końca kwietnia r. b.

IV. Odnośnie do pisma p. Aleksandra Łapińskiego, inżyniera cywilnego z Warszawy, w którym tenże donosi o pomyślnie odbytych próbach w Peszcie z wyprawą lnu i konopi według systemu Lefebura, na których próbach był obecnym, a przytem proponuje zawiązanie spółki na cele przedsiębrania udoskonalonej apretury włókna lnianego i ofiaruje pod tym względem swój współudział, a dla bliższego wyjaśnienia zaś wartości systemu Lefebura dołącza broszurę ze sprawozdaniem pp. Aleana i Cassier — uchwalono:

a) odezwę p. Łapińskiego zamieścić w czasopiśmie „Rolniku“ a komisyę wyznaczoną do zbadania i popierania tutejszo-krajowej uprawy i wyprawy lnu zawezwać, aby poczyniła kroki, jakie za najstosowniejsze uzna do założenia spółki, celem przedsiębrania udoskonalonej apretury włókna lnianego;

b) podziękować p. Łapińskiemu i zawiadomić go o uchwale komitetu w tym przedmiocie.

V. Na zawiadomienie oddziału przemysko-mościsko-jaworowskiego o zamierzonej tamże wystawie w roku 1869 uchwalono:

a) odradzać temuż oddziałowi urządzania wystawy w Przemyślu w r. 1869, a to ze względu, iż takaż wystawa ma się odbyć w Jarosławiu, tudzież dla tego, iż komitet pierwszą wielką wystawę krajową urządzić zamierza w Przemyślu (co prawdopodobnie w r. 1870 nastąpi) odbycie zaś — poprzednio wystawy oddziałowej w tymże samem mieście i tylko jeden rok przed tem, mogłoby wpłynąć szkodliwie na zamierzoną wystawę krajową;

b) odmówić temuż oddziałowi wydania zażądanych przezeń funduszów, uzyskanych z rozsprzedaży biletów na projektowaną w r. 1864 wystawę krajową w Przemyślu. Komitet bowiem będąc tylko depozytaryuszem owych funduszów, nie może rozporządzać niemi na cel inny jak na wystawę krajową. Dla wykazania atoli różnicy, jaka zachodzi między wystawą dddziałową a wystawą krajową, taką mianowicie, jaką komitet na rok 1863 projektował, przesłać się ma oddziałowi drukowany program zamierzonej wystawy z r. 1863.

VI. Powzięto kilka uchwał tyczących się zaległych rat.

VII. W sprawie wydania wałkowego kompasu, czyli zegaru słonecznego ks. Wołyńca, z którego rozsprzedaży wynikły czysty zysk na pomnożenie zbiorów dublańskich przeznaczony jest. — uchwalono:

a) zamówić i wydać tenże zegar czyli kompas w 1000 egzemplarzach po cenie 1 złr. za sztukę;

b) otworzyć w celu rozsprzedania nową subskrypcyę w oddziałach i na 37. ogólnem zgromadzeniu;

c) tymczasem koszta sprawienia tego instrumentu pokryć z kasy towarzystwa.

Jan Załuski,
wiceprezes tow. gosp. gal.

* Zaraza na bydło. Do 15. lutego r. b. ustał księgosusz w kwarantanie husiatyńskiej; wybuchł zaś w Folwarkach wielkich, w Pilawie i w Iławczu.

Obecnie panuje w 6 miejscowościach, mianowicie w 2 brodzkiego i po 1 Kamioneckiego, Czortkowskiego, Buczackiego i Trembowelskiego starostwa.

Z 11 sztuk bydła rogatego tamże zarazą dotkniętych wyzdrowiało 1, padło 7, a ubito 3. Prócz tego oddano na rzeź 4 sztuk o zarazę podejrzanych.

* Sejmik gospodarski w Toruniu zagajony został d. 22go b. m. Obecnych było około 140 członków. Deputacye centralnego towarzystwa rolniczego dla W. Ks. Poznańskiego i licznych kółek włościańskich powitano z zapałem. Prezesem wybrano p. K. Buchowskiego z Pomarzanek, wiceprezesem p. Kobylińskiego z Kijewa, sekretarzami pp. Śniegockiego z Pluskowęs i inżyniera cywilnego p. Napoleona Urbanowskiego z Poznania. Zgromadzenie było bardzo ożywione.

Ostatnie wiadomości.

Wybory do sejmu węgierskiego są rozpisane na dzień 18. b. m. W mieście Peszcie jednak będzie wybór przedsiębrany na d. 23. marca. Stronnictwo Deaka stawia Falka na kandydata w Csongradzkim okręgu wyborczym. Ekonomista Horn, którego stawiano jako kandydata opozycyi, oświadczył, że nie może przyjąć kandydatury z powodu, że jako obywatel francuski nie może reprezentować kraju, którego obywatelem nie jest.

Wolfa biuro korespondencyjne oświadcza: Paryska wiadomość do „Independance belge“ z d. 22. b. m. o piśmie Bismarka do cesarza Napoleona, w którem radzi porozumienie się o środki wspólne przeciw przemysłowi Anglii i północnej Ameryki, jest zmyślona. W ogóle Bismark w ostatnich czasach do cesarza Napoleona nie pisał.

Z Brukseli donoszą, że z powodu odrzucenia budżetu w senacie, odbyła się d. 24. b. m. narada ministrów pod przewodnictwem króla. Rozwiązanie senatu uważają jako prawdopodobne.

Gazeta „di Torino“ zapewnia, że wkrótce ma się odbyć w Lugano pod przewodnictwem Mazziniego zgromadzenie reprezentantów włoskich republikanów.

Włoska „Opinione“ krytykuje ostatnie listy Kossuta, sprawdza, że Węgry w r. 1869 inne mają znaczenie niż w r. 1866, i jeżeli Kossut nie chce wrócić do Węgier, chyba po przywróceniu praw z r. 1848, uważa to „Opinione“ za równie niesłuszne jak to, że Mazzini nie chce wrócić do Włoch inaczej, tylko jako prezydent Rzeczypospolitej. Widać, że sympatye Włoch zaczynają się zwracać przeciw stronnictwu Kossuta.

Na zebraniu Kortezów toczyła się d. 24. b. m. dalsza rozprawa nad wotum podziękowania dla rządu prowizorycznego.

Cennik giełdy pienież. i towar. we Lwowie
dnia 26. lutego 1869.

	Płacą złr.	Płacą kr	Żądają złr.	Żądają kr
Akcye kolei gal. Kar. Ludw. po 200 złr. m.k.	216	—	217	50
„ „ lwow. czern. po 200 złr. w. a. sr.	182	50	183	50
„ „ banku hypot. gal. po 200 złr. 40%	84	25	85	—
„ „ papier. czerlańskiej po 200 złr. w. a.	—	—	—	—
Listy zastaw. tow. kredyt. gal. wm. k. (bez kuponu)	81	35	81	85
„ „ „ „ ww. a. (bez kuponu)	77	50	78	—
„ „ banku hypot galic. (bez kuponu)	90	25	90	75
Galic Zakładu kredytow włościan.	90	50	91	50
Obligi indemnizacyjne galic.	70	50	71	—
„ „ WX. Krakowskiego	—	—	—	—
„ „ Księstwa Bukowiń.	—	—	—	—
„ pożyczki głodowej z r. 1866	100	75	101	75
„ kol. gal. Karl. Lud. I. Emissyi	98	50	99	25
„ „ „ „ „ II. „	93	50	94	—
„ „ lwowsko-czern. I. „	79	—	79	75
„ „ „ II. „	85	25	86	—
Dukat holenderski	5	65	5	71
Dukat cesarski	5	71	5	76
Napoleond'or	9	73	9	83
Półimperyał rosyjski	9	77	9	90
Rubel srebrny rosyjski	1	84	1	90
„ papierowy rosyjski	1	64	1	65
Banknoty polskie za 100 zł. polskich	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	80	1	81
Srebro	119	75	121	25

Telegrafowany kurs wiedeński.
Dnia 26. lutego.

	złr.	kr.
5% Metaliki	62	—
„ z procent. z maja i listopada	62	—
5% Pożyczka narodowa	68	30
Losy pożyczki z roku 1860	98	30
Akcye banku wiedeńskiego	729	—
„ „ kredytowego	293	70
Londyn 10 funtów szterlingów	122	15
Srebro	120	25
Dukat pojedynczy	5	77

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 25. lutego.

PP. Möser F. major z Drohowyża, Frisch F. z Wiednia, Niedźwiedzka M. z Kłodzienka, hr. Lanckoroński T. z Tartakowa, hr. della Scala J. z Liska, Ustrzycki W. z Zamiechowa, Haszczyc J. sędzia pow. i Krischke J. dr. z Jaworowa, Bielsk. S. z Lipnik, Lipski A. z Rosyi, Lipski L. z Gołogór, Małuja J. z Polski.

Zwracamy uwagę pp. prenumeratorów *Czytelni polskiej*, że do dzisiejszego numeru dołącza się nowy arkusz powieści *Po niewczasie* (p. Wołodego Skibę) *od str. 113 do str. 128.*. Następny arkusz od *str. 129* do *str. 144.*

Prenumerata na *Czytelnię polską* wynosi dla prenumeratorów *Dziennika lwowskiego* kwartalnie **1** złr., półrocznie **2** złr., rocznie **4** złr. Z oddzielną przesyłką: kwartalnie **1** złr. **15** ct., półrocznie **2** złr. **30** ct., rocznie **4** złr. **60** ct.

Pieniądze przesyłać należy pod adresem Administracyi Dziennika Lwowskiego. Stali prenumeratorowie *Dzien. lwow.* stosownie do ogłoszeń dawniejszych otrzymać mogą wyszłe dotąd arkusze *Czytelni* na proste zamówienia listem reklamacyjnym.

Nadesłane.

Machiavelli pierwszy raz na język polski przełożona sprzedaje się po 50 cnt. we Lwowie w sklepie Jana Kleina.

Odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Romanowicz. Czcionkami wydawcy Dr. H. Jasieńskiego.